Po konfiskacie nakład drugi.

Rok II. Lwów, 1. kwietnia 1900. Nr. 4.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

PRENUMERATA WYNOSI

rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 12 A. Filia Administracyi w Krakowie przy pl. Dominikańskim l. 2.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

Powstanie Kościuszkowskie.

Obchody rocznic wybitnych momentów życia narodowego, mają tę dodatnią stronę, że wywołują w umyśle naszym wspomnienia i pobudzają do zastanawiania się nad tem, czy w danym momencie historycznym ludzie dorośli do tej roli, którą im zgotowały wypadki, czy droga którą kroczono była najodpowiedniejszą. Takie refleksye mają doniosłość dla teraźniejszości i przyszłości, uchronić mogą od błędów i nieszczęść,

Powstanie Kościuszkowskie daje nam bogaty materyał do rozmyślań.

W artykule o „Dziejach Polski“ p. Bobrzyńskiego czytelnicy poznali przyczyny, które spowodowały słaby rozwój mieszczaństwa w Polsce i potęgę szlachty. Brak licznego i silnego mieszczaństwa spowodował połowiczność reform społecznych podczas sejmu czteroletniego.

Powstająca Polska z roku 1794 miała trudne zadanie do spełnienia. Musiała wypędzić wrogów z kraju, zmusić opozycye konserwatywną do pogodzenia się z reformami sejmu czteroletniego i przeprowadzić jeszcze nowe, dalej znacznie sięgające.

Tam gdzie narody walczą na śmierć i życie, tam gdzie ścierają się biegunowo przeciwne prądy, gdzie walczą dwie różne cywilizacye, tam strona słabsza musi poruszyć wszystkie sprężyny, musi objąć najszersze koła społeczne. I wtedy tylko zwycięży, kiedy to wszystko uczyni.

W epoce powstań i rewolucyj, obok jasnej świadomości celu występować muszą i wielkie namiętności. Trzeba umieć kochać kogo należy, ale trzeba też umieć nienawidzić zastój, rutynę, przywilej i niewolę.

Wielkim błędem Kościuszki była ta droga pośrednia, którą obrał w czasie powstania.

Do rewolucyi francuskiej nie czuł sympatyi i ważniejsza nie rozumiał jej. Polskę kochał, gotów był za nią oddać życie. Czuł potrzebę reform, ale bał się zmian zasadniczych.

Nie lubił szlachetczyzny, ale nie wierzył w radykalizm. Postanowił więc obrać drogę pośrednią.

Zniósł prawo przytwierdzające chłopów do ziemi, zapewniając im możność przenoszenia się z miejsca na miejsce, ograniczył pańszczyznę zmniejszając znacznie ilość dni roboczych, ale nie chciał iść dalej, nie ogłosił ludu wolnym,

równym i nie nadał mu uprawianej przez niego ziemi na własność.

Reformy Kościuszki dla szlachty przeciętnej były za radykalne, co widać z samego przebiegu powstania, dla włościan były one niedostateczne. Nie mogły one obudzić w duszy ludu tego głębokiego porywu do walki z wrogiem, nie mogły w jego umyśle połączyć nierozerwalnym węzłem myśli o wolności ojczyzny z myślą o własnem odrodzeniu i szczęściu.

Szlachta często utrudniała pobór swych pddanych do wojska powstańczego.

Lud nie zerwał się sam jednocześnie na znacznej przestrzeni kraju.

Mieszczaństwo polskie i lud wiejski okazali wiele potryotyzmu zwłaszcza w Warszawie i Wilnie. Warstwy te zaczęły żyć życiem samodzielnem, zaczęły domagać się udziału w rządzie powstańczym. Był to objaw niesłychanie ważny i pożądany. Należało dążenia te zadowalniać i wzmacniać. Kościuszko tego nie zrobił. Jego miękka natura wzdrygała się na myśl o tem, że w Warszawie mogą się powtórzyć sceny paryskie.

Nigdzie rewolucya francuska we wschodniej Europie nie znalazła takiego odgłosu jak w Polsce. Powstanie z 1794 roku mogło rozniecić płomień walk polityczno-społecznych, a iskry z tego płomienia mogły się przedostać do państw sąsiednich, wywołując w nich burzę, która mogła byt nam polityczny ocalić. Niestety, zamało u nas było ludzi stanowczych z szerokim horyzontem umysłowym.

Kościuszko doskonale uosabniał typ przeciętny postępowego Polaka doby ówczesnej. Ten typ odnajdziemy i w czasach późniejszych. Cechą jego charakterystyczną jest: miękość, uczciwość, poczciwość brak potężnego temperamentu, niechęć do skrajnych dróg postępowania.

Typ taki ma swój urok, jest nawet pożądanym, ale tam tylko, gdzie naród żyje w wolności, gdzie budowa społeczna jest zdrową, gdzie nie trzeba reform szybkich i gwałtownych, lecz gdzie można sobie pozwolić na reformy powolne, gdzie jest na nie czas i gdzie nie natrafiają one na silny opór.

Typ ten był wynikiem całego szeregu warunków historyczno-kulturalnych, kształtujących duszę oświeceńszej części szlachty polskiej.

Jak słusznie zauważyli Szujski i Bobrzyński, ci sami historycy, którzy wypowiedzieli tyle myśli błędnych, w Polsce nie było tych walk społecznych namiętnych, długotrwałych, w których wyrabiają się charaktery wielkie i namiętności potężne.

Tam gdzie ludziom jest ciasno, tam ścierają się oni i walczą namiętnie. Inaczej było w Polsce gdzie wielkie terytoryum umożliwiało życie mniej natężone. Niezadowoleni zbiegali hen daleko ku „dzikim polom“, gdzie stwarzali sobie lepsze warunki życia, niż w kraju. Niezadowolonymi mogli być tylko chłopi i mieszczanie, rzadziej należał do nich szlachcic uboższy.

Szlachta polska zdobyła wszystko, nie potrzebowała więc przygotowywać się do walki, nie było miejsca dla potężnych namiętności.

Oprócz warunków zewnętrznych, oprócz tła społecznego, na którem rozgrywają się dramaty historyczne ważną rolę odgrywają w dziejach umysłowość i temperament obywateli.

My Polacy, którzyśmy tyle przeszli, których wyzuto z bytu politycznego, których większość stanowią poddani cara rosyjskiego, my Polacy powtarzam, natrafiamy na drodze swego rozwoju olbrzymie przeszkody, które przezwyciężyć musimy za jakąkolwiek cenę.

Szczególnie w walce z caratem moskiewskim musimy się zdobyć na wytrwałość, śmiałość w pomysłach.

Trzeba nam wielkich umysłów politycznych, wielkich temperamentów.

W powstaniu Kościuszkowskiem byli ludzie wielcy, były umysły przenikliwe, daleko sięgające, były i temperamenty wspaniałe. Ale ludzi tych było zbyt mało.

Kołłątaj był jedną z najwspanialszych postaci. Był to człowiek obdarzony wiedzą rozległą i wszechstronną, umysłem omal, że nie genialnym. Był zdolnym politykiem i uczonym.

Jakkolwiek brak nam dowodów bezpośrednich, aby Kołłątaj chciał wywołać ruch rewolucyjny z dołu, to jednak są na to dowody pośrednie. Kołłątaj kiero-

wał ruchem mieszczańskim w czasie sejmu czteroletniego. Pomocnicy jego jak ks. Meier i Konopka kierowali ruchem ludowym w czasie powstania Kościuszkowskiego. Do skrajnych należał bohater wileńskiego powstania Jasiński.

Jeżeli jednak w powstaniu Kościuszkowskiem ruch rewolucyjny z dołu nie rozwinął się i nie objął całego kraju, to jednak sam fakt, że ruch taki powstał — był wypadkiem znamiennym w dziejach naszych, był zapowiedzią lepszej przyszłości. I dla tego też powstanie z 1794 roku jest dla nas tak ważnem, bo wtedy właśnie po raz pierwszy w naszych dziejach nowożytnych żywioły miejskie i ludowe pokusiły się o odgrywanie szerszej roli politycznej.

Powstanie Kościuszkowskie ożywiło społeczeństwo. sprzęgło nierozerwalnym węzłem dążenie do niezależności narodowej i politycznej z kwestyą społeczną.

Henryk Bukowski.

Dnia 12. Marca roku bieżącego, zmarł w Sztokholmie gorący i prawdziwy patryota, Henryk Bukowski. Zmarły był synem obywatela ziemskiego, urodził się w gubernii kowieńskiej w 1838 roku. Po ukończeniu szkół, wstąpił na wydział prawny uniwersytetu moskiewskiego. Od lat młodocianych pokochawszy lud i przejąwszy się na uniwersytecie gorąco zasadami demokratycznemi, postanowił namówić ojca i kilku jego sąsiadów do uwłaszczenia włościan, zanim rząd rosyjski uczyni to swoją na rękę. Namowy Bukowskiego nie pozostały bez skutku: włościanie zostali uwłaszczeni.

Wypadki 1863 roku powołały do walki Bukowskiego, który, będąc demokratą i namiętnie kochając Polskę, stał się gorącym ich uczestnikiem. Po upadku powstania przeniósł się do Sztokholmu, gdzie zajął się archeologią. Zasługi jego na tem polu były bardzo znaczne. Zbiory jego należały do najwspanialszych w Europie, a nawet w świecie, budziły one podziw na wystawie wiedeńskiej w 1873 roku i dzięki im zyskał sławę europejską.

Bukowski zaopatrywał muzea polskie hojną swą ręką, szczególnie zawdzięcza mu bardzo dużo muzeum Rapperswylskie.

Mieszkając w Szwecyi, nie przestał gorąco zajmować się sprawą swej ukochanej ojczyzny. Wszystko go zajmowało, co dotyczyło kraju; dla wszelkich przedsięwzięć publicznych, skierowanych dla dobra swych współziomków, był zawsze hojny.

Jego przywiązanie do kraju charakteryzuje doskonale fakt następujący:

Kiedy zmarło mu dwoje dzieci, z trojga, które posiadał, postanowił wszystkie pieniądze, które by na nie wydawał, oddawać na cele publiczne.

Bukowski należał do tych naszych demokratów-patryotów, którzy nie zasklepili się w swoich starych poglądach. Nie będąc nigdy socyalistą, umiał ocenić doniosłość kulturalno-polityczną ruchu robotniczego w Polsce i sprzyjał mu. Był patryotą-rewolucyonistą, czuł silny wstręt do szarad programowych, które są dziś w modzie u wielu narodowych-demokratów i wierzył gorąco w odzyskanie niepodległości Polski.

Bukowski był dobroczyńcą uczącej się młodzieży i wspierał ją stale. Na kilka tygodni przed śmiercią zaznaczył swą sympatyę dla naszego pisma, przysyłając nam 25 zł. i kwit na udział swój w towarzystwie wydawniczem.

Szlachetna ta postać zyskała też powszechną sympatyę w Szwecyi. Bardzo często ludzie pokrzywdzeni, a słabi, zwracali się do niego o pomoc przeciwko tryumfującym i potężnym złoczyńcom. Wówczas Bukowski, który miał duże stosunki, brał się energicznie do walki i nie spoczął, póki nie obronił uciśnionych, a nie obalił uciskających. Nie jeden wyższy urzędnik w Szwecyi upadł, dzięki Bukowskiemu.

Zmarły przedstawia nam piękny przykład, godny naśladownictwa. Społeczeństwo polskie straciło w nim jednego z najszlachetniejszych i najlepszych swych członków.

Cześć jego pamięci!

Samouctwo socyologiczne.

Ktokolwiek chce dobrze rozumieć otaczające go zjawiska społeczne, powinien koniecznie zapoznać się z obecnym stanem socyologii.

Socyologia jest nauką o typowych grupach i związkach społecznych i o zachodzących między niemi i wewnątrz nich typowych stosunkach. Jest więc nauką ogólną o zjawiskach społecznych. Wnioski swe socyologia opiera na materyałach, dostarczonych przez etnografię i historyę.

Wszelkie teorye naukowe, a więc i socyologiczne, wtedy tylko mają trwalszą wartość, kiedy wspierają się na podstawie faktycznej. Dla tego też, zabierając się do studyów socyologicznych, należy przedewszystkiem zapoznać się z danemi etnografii i z historyą.

W artykule niniejszym nie chodzi mi o wyczerpujące wskazówki w tym kierunku. Czytelnik znajdzie w przewodniku dla samouków*), wymienione najlepsze dzieła, w różnych językach z zakresu antropologii, etnologii, historyi kultury itp. Zadanie moje jest skromniejsze i polega na wskazaniu prac zasadniczych i ogólnych, oryginalnych polskich, lub tłómaczonych, dostępnych dla wszystkich czytelników naszych. Studya socyologiczne radziłbym zacząć od wybornej pracy Ludwika Krzywickiego, pt. „Ludy“, zarys antropologii etnicznej.

Książka ta opiera się na najlepszych i najświeższych źródłach etnologicznych. Czytelnik znajdzie w niej zwięzły spis różnych ludów, zamieszkujących kulę ziemską, znajdzie również wiadomości z antropologii tj. nauki o rasach ludzkich. Część ostatnia w tej książce, poświęcona jest bardzo ciekawym zagadnieniom antropologicznym i socyologicznym, jak dobór społeczny, krzyżowania się ras, typy emocyonalne itd.

Książka Krzywickiego jest dość przystępnie napisaną i nie wymaga specyalnego przygotowania.

*) Przewodnik dla samouków. Warszawa część I i część II.

Następnie należy przeczytać „Zarysy prawa pierwotnego“ przez Jana Witorta.

Jest to niewielkie dziełko, w którem autor dość umiejętnie przedstawił rozwój różnych instytucyi społecznych, własności, rodziny, władzy państwowej itp.

O narodowości wyszła praca Tadeusza Balickiego*), zawierająca wiele uwag trafnych.

O rozwoju rodziny istnieje cała literatura, gdyż historya tej instytucyi przedstawia bardzo wiele punktów spornych. Początkowe wiadomości o niej nabyć można z małej książeczki Tylora pt. „O metodzie badań rozwoju instytucyi w zastosowaniu do praw małżeństwa i pochodzenia“.

Engels w dziełku pt. „Początki cywilizacyi“ streszcza wyniki cennych studyów amerykańskiego socyologa Morgana, dodając do nich niektóre wyjaśnienia natury ekonomicznej. W polskim języku istnieje przekład głównego dzieła Morgana pt. „Społeczeństwo pierwotne.“ Ponieważ zagadnienie o rozwoju rodziny jest bardzo skomplikowane, warto więc zapoznać się z różnemi poglądami w tym przedmiocie. Dlatego też polecam czytelnikom książkę Girand-Tenlon'a pt. „Początki Rodziny“, oraz bardzo cenny artykuł, zmarłego profesora Lotara Darguna pt. „Rodzina pierwotna“, Ateneum 1891 rok tom IV. W pracy Lozeley'a pt. „Własność pierwotna“ czytelnik znajdzie opis prastarych form własności rolnej. Jest to dziełko napisane przystępnie, z pewnym nawet talentem, dziś jednak nieco przestarzałe.

W innych językach są prace bez porównania lepsze. Wymienię tu dzieło Karola Letourneau, „L'evolution de la propriété,“ Zibera „Oczerki pierwobytnoj ekonomiczeskoj kultury“, Kowalewskiego po rosyjsku i po francusku „Rozwój rodziny i własności“. Ostatnia z tych prac ma się ukazać w języku polskim. O rozwoju moralności mamy w polskim przekładzie dzieło Letourneau.

Niedawno wyszla mała praca Langa pt. „Mitologia“.

*) Szkice o narodowości

Rozwój pojęć religijnych traktują obszernie Spencer w I. tomie „Zasad Socyologii“ i Tylor w „Cywilizacyi Pierwotnej“.

Umiejętne przedstawienie przeżytków cywilizacyjnych, czytelnik znajdzie w dziełku J. Ochorowicza pt. „Bezwiedne tradycye ludzkości“.

O rozwoju stosunków politycznych mamy przekład dzieła Herberta Spencera pt. „Instytucye Polityczne“.

Wyżej wymienione prace obejmują obraz rozwoju różnych instytucyi społecznych, na zasadzie zgrupowanego w sposób odpowiedni materyału faktycznego. Należą więc do dziedziny socyologii opisowej. Wyjątek stanowi praca Krzywickiego, która daje także szersze uogólnienia socyologiczne.

Przechodzę teraz do prac z tego zakresu.

Przedewszystkiem należy wymienić dzieło profesora Gumplowicza, „System socyologii“.

Praca ta przedstawia w ogóle dużą wartość i zaleca ją umiejętne chwytanie punktów zasadniczych w różnych zagadnieniach socyologicznych, śmiałość i oryginalność poglądów i wykład umiejętny. Do wad jej natomiast zaliczyć należy pewnego rodzaju naukowe doktrynerstwo, pomijanie niektórych ważnych zagadnień społecznych, przeoczanie nieraz znanych ogólnie faktów. Autor nie zdaje sobie dokładnie sprawy z przeobrażeń społecznych i grzeszy fatalistycznem pojmowaniem zjawisk społecznych.

Z pracą Gumplowicza należy zapoznać się po przestudyowaniu wyżej wymienionych dzieł, wtedy bowiem można oddzielić w niej to, co jest dobrem i naukowem od fantazyi socyologicznych naszego autora.

Bardzo cennymi są „Szkice socyologiczne“ Krusińskiego. Odznaczają się oryginalnością i ścisłością rozumowania. Obejmują one zagadnienia o duszy społecznej i o organizmie społecznym.

Wartościową jest również rozprawa Kazimierza Krauza pt. „Prawo retrospekcyi przewrotowej“, w której autor usiłuje objaśnić sposób, w jaki się dokonywują przeobrażenia społeczne.

Dziełko Ritschiego „Darwinizm i nauki społeczne“, omawia kwestyę darwinizmu społecznego, zwalczając płytkie jego pojmowanie. „Psychologia tłumu“ Lebona jest dziełkiem powierzchownem i zbyt ogólnikowem, posiada jednak większą wartość niż inna praca tegoż autora pt. „Psychologia rozwoju narodów“, która jest po prostu pamfletem politycznym, pełnym sofizmatów i gołosłownych frazesów.

„Wstęp do Socyologii“ Specera nie posiada dużej wartości. Głośny filozof angielski, przedstawił w dziele tem, zasadnicze swe poglądy na naturę zjawisk społecznych, są one w większości wypadków nieuzasadnione i powierzchowne. Dzieło to jest przytem rozwlekle napisane i nie zawiera żadnych doniosłych wskazówek metodologicznych. „Jednostka w obec państwa“ tegoż autora jest pamfletem politycznym. bardzo reakcyjnym, opartym na niczem nieuzasadnionych sofizmatach.

„Pierwiastki indywidualne w Socyologii“ Abramowskiego, są dziełkiem bałamutnem, opartem na argumentacyi powierzchownej. Autor chce uzasadnić tezę o podrzędnej roli czynników politycznych w stosunku do ekonomicznych i etycznych. Autor sądzi, że reformy państwowe nie stwarzają nic nowego, że są tylko sankcyą dokonanych już poprzednio przeobrażeń. Całe rozumowanie jego, opiera się na błędnem zdaniu Spencera, że całość nie ma cech odmiennych od składających ją części. Ze zdania tego autor wyprowadza wniosek, że państwo może być tylko takiem, jakiemi są jednostki.

Nie uwzględnia on tego. że w państwie współczesnem, charakter składających je jednostek jest różny i że ustrój prawno państwowy stwarza warunki sprzyjające rozwojowi jednych typów ludzkich, i zanikowi innych, że więc państwo stwarza pewien dobór społeczny.

Abramowski rozumuje w sposób metafizyczny, przecenia rolę etyki, dzieło jego nie ma żadnej wartości naukowej.

W krótce mają się ukazać nowe dzieła socyologiczne, Limanowskiego „Wstęp do Socyologii“, Potockiego J. K. „Współzawodnictwo i współdziałanie“ i Kulczyckiego „Zarys podstaw socyologii ogólnej“. Po ukazaniu się w druku prac tych

nie omieszkamy zapoznać z niemi czytelników.

Na zakończenie przypomnę, że studya socyologiczne muszą się koniecznie opierać na historyi. Niestety nie mamy żadnego dzieła, obejmującego historyę porównawczą różnych narodów. Historya powszechna, bowiem jest czemś innem, obejmuje ona dzieje ogólnych prądów społeczno-politycznych w różnych krajach, pozostawiając na boku rozwój indywidualny pojedynczych narodów.

Wobec tego, należy się posiłkować zestawieniem dziejów kilku narodów o wybitnej indywidualności, dla wyrabiania w sobie pojęcia o różnorodności przejawów zjawisk społecznych. Socyologia jest nauką ogólną, zajmuje się tylko typową stroną zjawisk. Historya pojedynczych narodów, uwzględniając cechy indywidualne, chroni od doktrynerstwa — od zbyt schematycznego pojmowania zjawisk społecznych.

Historya więc i socyologia powinny się wspierać wzajemnie. *Q.*

Przyczynek do charakterystyki ludu na Podhalu.

Z powodu
Władysława Orkana „Nad urwiskiem".

Zbiór szkiców, obrazków, nowelek, drobiazgów najnowszych literackich z krainy łez, kęp i wiecznej nędzy, z krainy pięknej i uroczej, gdzie jednak koniec chleba, skład kamieni a początek wód, jak mówi powszechnie znane przysłowie na Podhalu.

Nędza, która rozszalała dzisiaj nad chatą wieśniaka, która lud jako szkodliwe i złe ziele wygryza z ojczystego zagonu i jako niegodne plemię wyrzuca z chat i pędzi setki dziewcząt i parobków, nawet zgrzybiałych starców do Prus i dalej za morza, za światy — nędza, która łupi, niszczy, wycina wszystko, co tylko można zamienić w dźwięczącą monetę — kraje i ćwiartuje bez litości ojczystą niwę, nawet ostatnie kończyny i polany górskie zamienia w szachownicę z kęp i miedz — ta straszna nędza, która jak złowrogie widmo przyświeca dziecku przychodzącemu na barłogu na świat i jako gromnica świeci starcowi idącemu w grób, która wykrzywia twarze, i śród śmiechu wyciska łzę i ścina ją zaraz w lód — ta nędza stawia dzisiaj lud nad prawdziwą przepaścią, chłopa nad urwiskiem.

Chłop ten nie wie już dzisiaj, czego się imać — czy obwiniać ludzi, czy wszystko spychać na Boga — czy w szale przeklinać ziemię i przyrodę, czy przeklinać matkę, która go na świat wydała, czy przekląć siebie i żywcem skoczyć w otwarty grób.

I nie wiem, choćbym jakich użył wyrazów, to jednak przychodzą mi na myśl słowa Goethego:

„O, kto ze łzami nie pożywał chleba,
Kto nie przepłakał na swem łożu nocy,
Kto nie przyzywał w więzach łaski nieba,
ten nie zrozumie co znaczy nędza, co bieda, co łzy i co ból — i ten nie zrozumie i nie odczuje Orkana.

Orkan pojął naprawdę ten opłakany stan naszego ludu — przejął bóle i łzy, które nurtują w kosmatej głowie chłopa i jak dwie pięści gwałtem cisną do ócz i zwilżają zaschniętą twarz. I w tym kierunku możnaby Orkana porównać z Żeromskim. Jak Żeromski odtworzył duszę Polaka na tle narodowem, tak Orkan duszę chłopa na tle strasznej ekonomicznej ruiny.

„Idą schylone, nikłe postacie ku wysokim groniom" — pisze w jednym ze szkiców „Wesoły dzień", — „idą jak karłowate, pokutnicze Syzyfa potomstwo, które toczy przed sobą konieczność kamienną — życie. W niejednej twarzy zapamiętałość straceńca, zaschła w znieruchomiałości zaciśniętych warg, niejedne oczy błyszczą świeżą łzą lub stają szklanne rozpaczą przed życiem, jak przed otwartym grobem, niejedna twarz uśmiechem okoli się gorszym od łez, uśmiechem nagrobnego filozofa — ale wszystkie oblicza mają jednaką skamieniałość mumicznych czaszek: czarną skórę, przyschniętą na kości i ze wszystkich widnieje jeden i ten sam: wieczny, utajony ból... Idą pustemi ugorami ścieżyną"...

Chłop u Orkana zewnętrznie nie imponuje prawie niczem. Kosmata głowa, jak jałowiec, twarz zaschnięta, przez ra-

mię przerzucona „hazuka“. To wszystko. Resztę sylwetki uzupełniają szczegóły, które są odbiciem wewnętrznego usposobienia duszy, ukrytej pod tą estetyczną lub mniej estetyczną powłoką, odbiciem wewnętrznego bólu. co targa nerwy.

„Z wąskiego okienka w niskiej chałupinie podleśnej, wychyliła się kosmata, czarna głowa chłopa“... — szkic „Nad urwiskiem II.“ — „Oczy głęboko zapadłe, jak ślepie ziemnego nornika, patrzą ciekawie dookoła z dziwną upartością. Jest jakaś siła tłumiona w tej duszy, która oczami na świat wyziera; jest jakiś wieczny, utajony ból, który zastygł na suchej, pomarszczonej twarzy, a krogulczy i ostro zakrzywiony nos zdradza nieukrywaną drapieżność, łagodzoną przez czoło wysokie i bruzdami zorane. Poznać z wędrownych brwi i ruchliwego czoła pierwotnego myśliciela, którego boli nieświadomość własna i który czując małość swoją wobec wielkich potęg, gryzie się tajoną złością i bezsilnym gniewem. Wschodzące słońce rzuciło ukośnymi promieniami na prawą stronę zwróconej ku północy twarzy chłopa i wystąpiły ostrzej wyrzeźbione rysy, surowe i kamienne, zastygłe. Maleńkie oczy błyszczą zielonemi światełkami, jak pełne tajonego jadu wężowe ślepie w skalnej kępie.

„Spokojem muzułmanina, modlącego się rankiem do słońca, stoi w oknie skamieniały chłop. Żaden muskul nie zadrga, tylko oczy iskrami świecą i myśl pracuje uparcie“.

Taki chłop, to nie owa operetkowa, bezmyślna figura, imponująca strojem lub fizyczną siłą, którą dotychczas spotykaliśmy na deskach teatralnych lub przy różnych obchodach, ale to człowiek, który przebywa wewnętrzną walkę — człowiek, któremu pod nawałem myśli omal, że nie pęknie czaszka i żyły na skroni, który pod tym nawałem myśli, uczucia i żalu na widok potarganych i opustoszałych pól, nie może dokończyć pacierza („Nad urwiskiem“ I.)

Takiego chłopa słusznie muszą się obawiać wszyscy gasiciele ducha, bo to nie owo potulne, bezmyślne dziecko, które można było ubrać w sukmanę i rogatkę i za szklankę piwa użyć do wszystkiego. I nic też dziwnego, że ci wszyscy ostrzą krytyczne pióra przeciw Orkanowi, jako heroldowi, jakiejś przeklętej szkoły góralskiej.

Znikła — jak powiada Ignacy Daszyński — owa sielanka o szczęśliwym kmiotku, który przy śpiewie skowronka spokojnie ojczystą kraje glebę.

Oracz Orkana, który w Wielki piątek od świtu na czczo z małym synkiem przewraca skiby, a okiem zgłodniałego sępa poziera przez pola, czy też kobiecina nie wyniesie jakiej strawy i który łzy w sobie dusi, nie dlatego, że sam głodny. ale mu żal dziecka. Żal ten dławi go, bo chociaż słowami na duchu podnosi malca, to jednak czuje wyrzuty, że musi takie maleństwo naginać do jarzma i to o głodzie, lecz trudno, konieczność — najemnika nie ma czem opłacić.

Obrazek tak wierny, że ktokolwiek miał sposobność być w górach, w czasie orki, mógł się naocznie przekonać i trzeba podziwiać genialność Orkana, że typy tak żywcem wzięte z natury, tak wiernie, a bez złudzeń, w formie artystycznej przenosi na papier.

Albo ów młody owcarz, chłopię, któremu obiecano przynieść „juzynę“ (podwieczorek), jeżeli będzie dobrze pasł owce, a tu w żaden sposób doczekać się nie może. Genialne jest odtworzenie walki wewnętrznej tego chłopięcia, to rozważanie pro i contra, dla czego mu obiecywali, mogli nie obiecywać, aż w końcu zmęczony i głodem i myślami, przysiada przy jałowcu i wpada w pewnego rodzaju omdlenie senne i jeszcze przez sen majaczy.

Ta subtelna analiza myśli owego prostaka, jest nad wyraz piękna i chwytająca za serce.

Trudno mi tu szczegółowo nad każdym typem się rozwodzić, nie mogę jednakże jednego pominąć, a mianowicie typu niemal z ostatniej doby, typu chłopa bezrolnego, wydziedziczonego, chłopa bezdomnego, który tuła się po lasach, po zrębach i jak pustelnik żywi się borówkami, jagodami i brukwią, w zimie kwiczołami. (Z krainy gorców).

„ — Gruntu nie macie?

— Co mi po nim. Telo mi z nim co [i bez niego".

Charakterystyczny typ — lecz niestety i takich już dzisiaj nie brak.

Oryginalny jest kąt patrzenia na świat owego chłopa, jakaś dziwnie spokojna rezygnacya, a jeszcze bardziej oryginalny jest jego jakiś filozoficzny system w trojakiego rodzaju planetach złych, z których jedne wędrują po niebie, drugie ziemią, a trzecie po ludziach i które wywierają wpływ tak na ludzi jak i na przyrodę.

„Wierzcie mi — dodał głośno — że i woda ma takie samo czucie jak i człek, abo i drzewo. Okaliczcie smrekę, to zaplacze na was śluzami smolnemi, abo uschnie do znaku".

„Po omacku" i „Jasna polana" alegoryczne przedstawienie tłumów.

Śród ciemności, po omacku, dąży tłum do jakiegoś jasnego celu. Jedni z rozpaczy uwierzyli w wieczną noc — drudzy jednak nie zapomnieli dawnej wiary swej — w promienne słońce. — „Ci z utęsknieniem wyczekują świtu. Lecz nie ma człowieka pośród nieprzeliczonych rzesz, któryby wzrokiem przeleciał tę ciemność opętującą świat, zmógł ją i uczynił oknem otwartem na nieznane pola, występujące krajobrazem zdumionemu oku"... Tym, których konieczność wysunęła naprzód i których los przypadkowy uczynił czołem pochodu, strach blady wystąpił na ich oblicza i osmęcił je. I stali się mimowoli trupią czaszką narodu.

Do boru, do dziewiczych lasów przyszli wędrowcy z nieznanej krainy i poczęli rąbać i korczować las na przyszłe siedziby. Śród tej żmudnej pracy zradza się w ich mózgach promienna myśl o „Jasnej polanie", gdzieś daleko w głębi boru.

Myśl ta opromienia wszystkich. Rzucają się z zapałem do pracy — walą wyniosłe jodły i buki, by utorować drogę do upragnionej jasnej polany: —

„Tnijmy ten las nieszczęsny, skorośmy zaczęli, a polana jeśli jest, sama wyłoni się z niego... Ustaną nasze siły i pomrzemy — to dzieci nasze podejmą topory... Nie one zaś — to wnuki albo i prawnuki..."

Śród trudu opadły im ręce — rzucają więc topory i idą przez ciemny las, by za życia ujrzeć upragniony cel. Lecz w ciemności leśnej pobłądzili, aż nagle przy świetle błyskawicy ujrzeli się nad „urwiskiem" — nad straszną otchłanią bez dna.

Zginęli, lecz pozostawili po sobie pamięć i wskazany cel.

Wszystkie te, na pozór potargane szkice i drobiazgi, tworzą razem pewną harmonijną całość.

Poeta przenosi myśl czytelnika w świat kęp, jałowców, ugorów, na łono natury dzikiej, nie dla każdego znanej, a która, jak tło, nadaje szkicom pewnego kolorytu.

Dalej język oryginalny, ożywiony, świeży, nastrojony na dziwnie smętny, właściwy Orkanowi ton, utrzymuje ciągle czytelnika na pewnym poziomie, w pewnej równowadze i smętnej zadumie.

Ale nawet w samem układzie jest artystyczna całość.

Naprzód poeta przesuwa przed naszemi oczyma pojedyncze sylwetki, rzuca szkice i jak biegły grajek na każdej strunie z osobna wygrywa jedną i tę samą melodyę smętną — tak w końcu dostają wszystkie struny do akordu i tworzy wspólną harmonię dźwięków.

Naprzód odtwarza duszę chłopa, chłopa — nad urwiskiem, a w końcu duszę całego plemienia, duszę całej tej szarej rzeszy pracowników — nad otchłanią.

A po nad tą symfonią płaczu, utyskiwań, jęku — góruje zbolała dusza poety, dusza, która ukochała tę ziemię nieszczęsną i jej smutne dzieci, a gdy już bólu w sobie zdusić nie może, wtedy od czasu do czasu wybucha rzewnym płaczem:

„Tę krainę kęp i wiecznej nędzy
Okryły mgły
I osnuły na kształt lotnej przędzy:
Polne krzewy i drzewa i chaty
Zaodziały w płaszcz haftem bogaty
W przedziwne szwy..."
„Tę krainę spowiły przędzidła
Na długie sny...
Mróz opalił lekkie ptasząt skrzydła —
I pomilkli w gąszczach ptacy leśni...
Płacze słychać ciche, zamiast pieśni —
Płynące łzy..."

„Tę krainę smutków i niedoli
Zamroził ból...“

Realista! — wołają wszyscy. Jedni z radością i uniesieniem, drudzy, których naga prawda w oczy kole, z oburzeniem i strachem.

Realista — zgoda. Jednak w realizmie Orkana muszę stanowczo jedną rzecz grubo podkreślić.

Nędzarz, drżący od zimna skulony pod murem pałacu, obdarty w łachmanach, przez które tu i ówdzie prześwieca nagość ciała, i klepiący pacierze — to także realistycznie pojęty obrazek. A jednak artysta tej miary co Orkan, na temby nie skończył — owszem Orkan takie szczegóły zewnętrzne, które zauważyć może każdy przechodzący filister, a nawet litościwszy łzę uronić, szczegóły, a raczej ochłapy, obliczone może na efekt, wzbudzające litość — takie ochłapy Orkan pomija, a za to sięga głębiej pod tę skorupę i szuka duszy, szuka myśli — chciałby zbadać czy po za tym pacierzem nie kryje się gdzieś głęboko — ciche przekleństwo — szuka efektów nie płytkich, wzbudzających litość, ale raczej wywołujących ogromne współczucie.

Litość wywołać może i żebrak na odpuście, owinąwszy nogę skrwawionym jelitem i pokazując ją ludowi, o współczucie trochę trudniej.

U Orkana co rys — to dusza, co obraz — to walka głęboka, wewnętrzna.

Tę różnicę w pojęciu realizmu u Orkana, chciałem koniecznie zaznaczyć, gdyż uważam ją za pewne odrodzenie w tym kierunku, którego koniecznie potrzeba dla naszego społeczeństwa. I jak chłop Orkana, chłop z myślą i duszą głęboko czujący, ma wielkie znaczenie dla naszego życia ekonomicznego i narodowego — tak ten świt na polu literatury ludowej, zwiastuje odrodzenie w naszej literaturze dramatycznej, która u nas ma tak ogromne pole, odłogiem leżące, całe morze nieszczęść, łez i bólów.

A. Wirchoł.

O wychowaniu kobiet.

Nieraz już „Promień“ podnosił braki, które się dają spostrzegać w wychowaniu męzkiem; może nie będzie od rzeczy, jeżeli artykuł ten rzuci trochę światła i na drugą stronę medalu — na wychowanie kobiet.

Pisało się o kwestyi „kobiecej“ bardzo dużo, robiło się to i owo, a przecież trudno zaprzeczyć, że w naszem społeczeństwie normalnych, zdrowych typów kobiecych bardzo mało. Nie mówiąc już o najróżnorodniejszych odmianach „panien na wydaniu“ te nawet, które uważamy niejako za pionierki „sprawy kobiecej“, te wszystkie studentki i społeczniczki, pozostawiają jeszcze aż nadto często dużo do życzenia. A i nie ma się co dziwić temu, jeżeli wnikniemy głębiej w przyczyny.

Już od samego początku przy wychowaniu dziewcząt kładzie się ogromny nacisk na rozwijanie w nich kobiecości, na wydelikacanie i wysubtelizowanie uczuć. Dziewczynce nie wolno dzielić hałaśliwych gier chłopięcych, przy każdej sposobności powtarza się jej: „to dla ciebie niestosowne, boś ty dziewczynka“. I dziecko nabiera przekonania, że „dziewczynka“ jest ogromnie różną od chłopca, że to co wolno chłopcu, jej nie przystoi, — o wspólnych cechach zapomina się zupełnie, i dopiero znacznie później, pod wpływem samodzielnej pracy, z pewnem zdziwieniem, dziewczę odkrywa, że tak ona, jak i „on“, są przedewszystkiem ludźmi, że jako ludzie są bardzo bliscy sobie, że mają cały świat wspólnych interesów i potrzeb, a dopiero poza tem występują indywidualne właściwości, wypływające z różnicy płci. Do owej samodzielnej pracy i głębszego myślenia — o ile wogóle do tego przyjdzie — od chwil dzieciństwa dzieli nas jednak spory przeciąg czasu, wypełniony w znacznej mierze przez wychowanie szkolne. Przyjrzyjmy się mu bliżej.

Każdego, kto miał sposobność poznajomić się z zakładami naukowymi żeńskimi, musi uderzyć na samym już wstę-

pie różnica, jaka istnieje pomiędzy wyższemi i niższemi klasami. Z jednej strony widzimy malców, pełnych życia i werwy, interesujących się wszystkiem, przerywających lekcyę najróżnorodniejszemi uwagami i pytaniami — z drugiej anemiczne dziewczęta, z doskonałą obojętnością słuchające każdego wykładu, bez iskry zapału w rozmarzonych, przygasłych oczach. Tam miniatura, tu karykatura człowieka. A jednak ta różnica, ten przeskok, który może zadziwić na pierwszy rzut oka, okaże się całkiem uzasadnionym, jeżeli gruntownie zbadamy jego przyczyny. Wszak całe wychowanie klasztorno-pensyjne zdaje się być ku temu skierowane, by rozmarzać i denerwować młode umysły. Liczne są braki w zakładach męzkich, ale o ile się smutniej rzecz przedstawi, jeżeli się przyjrzymy wychowaniu kobiet. Dla chłopców, bądź co bądź, szkoła nie jest murem chińskim, odgradzającym ich od życia. Oni się z tem życiem w każdym razie stykają — im wolno więcej słyszeć, mówić i myśleć, mniejsze oburzenie wywoła też widok w ich ręce jakiej „zakazanej“ książki w rodzaju Darwina, Spencera, czy Haeckla... No, bo od tegoż przecież są chłopcami. A dziewczyna? Ten „puch marny“, ta „biała lilijka“, z której byle co może zetrzeć „puszek niewinności i kobiecości“?

Jej zetknięcie z życiem, ze światem rzeczywistym grozi wielkiem niebezpieczeństwem, zdaniem większości wychowawców. Nie brak też licznych środków ochronnych, które mają owemu niebezpieczeństwu zapobiec: podobnie jak ciało dziewczęcia ciasną sznurówką, tak samo umysł jego i uczucia ciągle krępowane całym szeregiem przepisów. O prawidłowym rozwoju fizycznym niema mowy: wszak jedno z prawideł, warunkujących celujący stopień ze sprawowania opiewa, iż „w czasie pauzy należy chodzić wolno z założonemi na plecach rękami“. Takim to przepisom są poddane młode, zaledwie rozwijać się poczynające dziewczęta, kiedy właśnie potrzebaby im dać więcej swobody i ćwiczeń fizycznych.

Nic też dziwnego, że różowe, hałaśliwe maleństwa, bardzo prędko tracą animusz i rumieńce. Natomiast nabywają one dużo wdzięku, umieją zgrabnie dygać, wiedzą o tem, że nieprzyzwoitością jest wyjść na ulicę bez rękawiczek, bo to przecież także przestępstwo, które surowo karci ów spis przykazań, z któregośmy wyjęli powyższy przepis. Nie poddaje się dzieciom niczego, coby je zainteresować mogło. Nauka bardzo prędko traci dla nich swój powab; już w gimnazyach męzkich sucha, nie otwierająca szerszych horyzontów, — tu bywa jeszcze przykrajaną do „mózgów kobiecych“ traktowaną specyalnie „po kobiecemu“. Dziewczęta uczą się jednak wielu rzeczy; umieją np. historyę, ale to znaczy, że potrafią wyliczyć szereg panujących z danej dynastyi i pamiętają chronologiczne daty; o stosunkach społecznych danej epoki, o jakim szerszym, filozoficznym poglądzie — o historyi we właściwem tego słowa znaczeniu — niema mowy. Rozbiera się również szczegółowo kazania Skargi i Treny Kochanowskiego, ale nie pytajcie o dzieła Orzeszkowej lub Prusa. To są książki „niemoralne“, jak twierdziła jedna z nauczycielek pewnej pensyi klasztornej, dodając: „wolałybyśmy widzieć każdą z was na marach, niż ujrzeć w jej rękach podobną książkę“. — Co do znajomości nauk przyrodniczych, najlepiej scharakteryzujemy ją chyba, przytaczając odpowiedzi paru maturzystek z seminaryum nauczycielskiego. Jedna z nich twierdziła, że „w kościach ptasich znajduje się ciecz“, inna zapewniała, że żyto kwitnie czerwono. I to są kandydatki na nauczycielki ludowe! Komentarze zbyteczne! Co się tyczy matematyki smutnym, lecz prawdziwym jest fakt, że uczenice 6-ej i 7-ej kl. mylą się w tabliczce mnożenia i nie umieją powiedzieć, czem się różni ułamek właściwy od niewłaściwego.

Jest przecież jedno z zajęć szkolnych, któremu się większość uczenic z zamiłowaniem oddaje, a mianowicie pisaniu wypracowań na zadany temat. Za temat zaś najczęściej służą bardzo poetyczne i niemniej głębokie sentencye, jak np. „Młodość jest wiosną życia“, „życie to sen“, „spacer przy świetle księżyca“, „miłość jest jądrem życia“, „kwiaty i marzenia“.(!) Prawdziwemi „kwiatami marzeń“ są też prace uczenic, pełne utartych frazesów, które się przecież autorkom wydają ogro-

mnie nowymi i głębokimi, pełne patosu, deklamacyi, sentymentalizmu, pogardy dla świata i wszystkich jego „niemożliwie realnych stron".

Bywają też zwłaszcza w młodszych klasach tematy, mające na celu „rozbudzenie fantazyi dziecka". Daje się do opisania np. pożar, powódź lub inne jakieś dramatyczne zdarzenie, które w życiu dziecka nigdy nie miało miejsca. Dziewczynka daje się też unosić fantazyi, buduje w swej wyobraźni wspaniały gmach, no i naturalnie główną rolę, rolę bohaterki przeznacza sobie. Z właściwą dzieciom wrażliwością przejmuje się też nią tak bardzo, że chociaż pamięta, iż w rzeczywistości wszystkie te sceny się nie odbywały, jednakże pozostaje przeświadczenie o możliwości tego, o tem, iż tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności nie dozwolił jej wypełnić wielkich czynów. Granica między tem co było i być mogło zaciera się, pozostaje duma z domniemanego bohaterstwa i niezadowolenie z szarego, codziennego życia. Na pociechę buduje się dalej zamki na lodzie, — już nie na zadany temat: w życiu późniejszem poddaje się nawet takie utwory wyobraźni za rzeczywistość, a co dziwniejsza, robi się to bardzo często z prawdziwą wiarą w prawdziwość ich. Naturalnie niema już tu mowy o nadzwyczajnych wypadkach etc., lecz nie stanowi to chyba zasadniczej różnicy, że teraz najwięcej się fantazyuje na temat właściwości swego ja, swych uczuć itp. — Ciekawą jest rzeczą, czy też wszyscy owi panowie, którzy rzucają takimi frazesami jak: „Nawet prawda kobiety jest nieświadomem kłamstwem", — zastanowili się kiedy nad tym, tak nic nieznaczącym na pozór, czynnikiem wychowawczym, jakim są wypracowania szkolne, czy im nie przyszło na myśl, że, zreformowawszy szkolę — jeżeli nie zniweczą całkowicie, to przynajmniej w bardzo znacznej mierze osłabią ową rzekomą „potęgę zła i kłamstwa", spoczywającą w duszy kobiecej.

Prawdziwym kwiatkiem klasztornych szkół żeńskich są tak zw. „kongregacye", które się dzielą na kilka stopni. A więc mamy „aspirantki", „aniołów", „dzieci Maryi": należą tu prawie wszystkie uczennice; na nieliczne wyjątki ogół spogląda z dumną pogardą. Wśród tych wyjątków zaś czasami tylko, a zawsze bardzo nieliczny procent, stanowią te, które odmówiły postawienia swej kandydatury. Przeważnie nienależenie do kongregacyi jest spowodowane złem świadectwem koleżanek, które same przeprowadzają wybory. Należy to też przyznać, iż „aniołowie" i „dzieci Maryi" są głęboko przejęte doniosłem zadaniem szperania w sercach i umysłach koleżanek. Skwapliwie notują one w swej pamięci każde odezwanie się buntownicze, każde słowo nie dopasowane do tego ogółu „anielsko - dziewiczych serduszek", aby z niego ukuć broń przeciwko późniejszej kandydatce. (Dobrą charakterystykę kongregacyi znaleźć można w powieści Zapolskiej p. t. „Przedpiekle").

(Dok. nast.).

Jeszcze o organizacyi.

Kwestya organizacyi młodzieży, rozstrzygnięcie pytania, czy młodzież powinna się organizować czy też nie — jest dla nas młodzieży bardzo ważnem. Jeżeli bowiem do czegokolwiek się zabieramy, to musimy sobie przedewszystkiem zdać jasno sprawę czy się to opłaci i jaką wielką z zamierzonego dzieła odniesiemy korzyść. Dlatego też i ja w tej kwestyi zabiorę głos, solidaryzując się mniej więcej w mych poglądach z Redakcyą.

Dyskusya między kol. Motorem a kol. Lithuanusem zeszła, mojem zdaniem, na trochę niewłaściwe tory. W intencyi Redakcyi bowiem było dopomódz do wyświetlenia przez dyskusyę sprawy organizacyi wśród młodzieży szkolnej. Tymczasem rozprawa przybrała bez potrzeby szersze rozmiary, zastanawiając się nad zagadnieniem, czy w ogóle powinna istnieć jakaś organizacya.

Rozumie się, że jestem wręcz przeciwny poglądom kol. Motora. Nie trzeba się bowiem długo zastanawiać nawet, by przyjść do przekonania, że żadna robota społeczna, odnosząca się do pewnej warstwy lub przynajmniej grupy, nie może się obejść bez organizacyi, jak to

doskonale udowodnił kol. Lithuanus. Powinniśmy się więc zapytać naprzód: Czy mamy coś do roboty między młodzieżą? Czy możemy co dobrego zrobić wśród niej lub przez nią? Zdaje się, że odpowiedź wypadnie twierdząco. Jeżeli zaś możemy się stać dodatnim czynnikiem w życiu młodzieży na szerszą skalę, to naturalnie dla tem płodniejszych skutków musimy użyć organizacyi w naszem działaniu.

Lecz kol. Motor mówi, że „Promień“ tak idealnie spełnia swe zadanie, że już nic nie pozostaje do roboty, a organizacya mija się zupełnie z celem. Doprawdy, że kol. Motor musiał porządnie wysilić swój optymizm co do wpływu „Promienia“, a pessymizm dla potępienia jednym zamachem wartości organizacyj uczniowskich i pewnie, po zimnej rozwadze, sam przyszedł do przekonania, że zapaliwszy się, cokolwiek przeholował.

Jedną z przyczyn sprzeczności poglądów na tę sprawę, jest niejasne pojęcie o celu i zakresie działania organizacyj. Aby młodzież mogła w przyszłości stać się pożyteczną dla narodu i społeczeństwa, trzeba ją do tego przygotować, trzeba wyrobić ją na tęgich obywateli; na nas Polakach szczególnie ciąży ten obowiązek, bo żyjemy w trudniejszych niż każdy prawie inny naród warunkach, bo daleko więcej mamy zadań do spełnienia. A przecież chyba i kol. Motor się zgodzi na to, że żadna z organizacyj szkół wszystkich trzech zaborów nie zaspokaja po największej części najprostszych wymagań pedagogii; owszem wytęża nieraz swe siły w kierunku paczenia pojęć, a nawet fałszowania historyi, przekręcania faktów, bo tym sposobem nasi wrogowie sięgają tam, gdzie nie ma wstępu bagnet żandarma, więzienie lub sołdacka kula, tj. do duszy, do przekonań. Dlatego kółka młodzieży powinny być kształcące, tj. uzupełniać braki i niszczyć błędne, tendencyjnie w młodzież zaszczepione pojęcia, a przedewszystkiem wskazać jej wzniosłe, narodowe i społeczne ideały, do których nasza młodzież dążyć powinna teraz i w przyszłości. A więc nie działalność młodzieży na zewnątrz, lecz wyrobienie własne, wyrobienie wewnętrzne, jest przedmiotem pracy kółkowej. Dopiero niem uzbrojeni, możemy wejść w życie społeczne w większej liczbie, zwartą falangą i działać skutecznie dla poprawy doli narodu, pod względem politycznym, społecznym i cywilizacyjnym.

Do skutecznego zaś działania na tem polu potrzebną jest organizacya. Bo wyobrażcież sobie koledzy czytanie kształcących książek bez pożyczania wzajemnego, bez porozumienia się, bez zwrócenia sobie uwagi, co szczególniej jest godnem czytania, dyskusyę, która najwięcej kształci, bez dostatecznej wymiany myśli i zastanawiania się nad różnemi kwestyami.

Umysł nie wyrobiony, niekrytyczny, a takim jest umysł młodzieży, ulega prawie zawsze spaczeniu, jeżeli nie wskazać mu błędów, w jakie popaść gotów, ulegając wpływowi destrukcyjnemu otoczenia.

Łączność natomiast młodzieży między sobą wpływa bardzo uszlachetniająco na młode charaktery, uczy ją solidarności i koleżeństwa, a niszczy egoizm i szukanie szczęścia w karyerze. Następnie organizacya, wspólnym owiana duchem oddziaływa korzystnie także i na najbliższe otoczenie, tj. na młodzież odnośnego zakładu. Zorganizowani w poczuciu łącznej siły wpływają na ogólną opinię w zakładach naukowych, a nieraz są jej wyrazem. Ludzie zaś dzielni u nas, a przedewszystkiem o tęgich charakterach, ludzie pracujący dla społeczeństwa z zaparciem się siebie, prawie wszyscy przeszli przez organizacye uczniowskie i im zawdzięczają swe wyrobienie etyczne, swą gotowość do poświęcenia się za ideę, a w znacznej części i wykształcenie umysłowe. Wie to z pewnością i kol. Motor.

Wiadomo powszechnie, że nie wielu wyrobiło się na uniwersytecie takich, którzy w gimnazyum nie zaznali, co to praca dla społeczeństwa: bo — zwłaszcza u nas w Galicyi — każdy po maturze uważa się już za dojrzałego, wyrobionego, pozostanie więc takim, jakim był w gimnazyum.

A więc już w gimnazyum powinna się młodzież wyrabiać tak pod względem charakteru jak i umysłu, by potem już samodzielnie mogła się kształcić.

Niewątpliwą jest jednak rzeczą, że czasem organizacya kółkowa jest szkodliwą dla młodych umysłów, wyrabiając w nich zamiłowanie w czczych formach biurokratycznych: a przecież mimo to, nie można tego brać za regułę, to są tylko wyjątki. A właśnie, by młodzież od takiego szkodliwego wpływu uchronić, to należy się wziąć energiczniej do organizacyi, złączyć ją wspólnym programem, któryby wszelkie wątpliwości co do złych wpływów usuwał. I nie chodzi nam tu, jak to twierdzi kol. Motor, o wyrabianie w młodzieży karności i ślepego posłuszeństwa, ale o połączenie młodzieży jednym duchem, o wyrobienie w niej poczucia koleżeństwa, szlachetności, o zaprawienie do pracy narodowo-społecznej na przyszłość.

To jest cel organizacyi młodzieży i i jak doświadczenie uczy, wcale nie niemożliwy do osiągnięcia. Postępujmy więc naprzód na tej drodze, pamiętając, że za tę cichą pracę może kiedyś wdzięcznem nam będzie nasze społeczeństwo.

Stanisław Orczyk.

Zajścia na politechnice lwowskiej.

Politechnika lwowska w marcu b. r. była widownią wypadków, które obiły się głośnem echem po całym kraju, znalazły mniej, lub więcej zgodne z prawdą oświetlenie w prasie, a nawet oparły się o zagranicę — dotarły do Wiednia.

Nie będziemy czytelnikom podawali szczegółowego sprawozdania z przebiegu całej tej „afery“. Prasa codzienna uczyniła to już wcześniej i zapewne nie ma nikogo, ktoby nie słyszał o „buntującej się młodzieży politechnicznej“. Tutaj spróbujemy spojrzeć na całą sprawę ze stanowiska więcej zasadniczego, postaramy się wskazać jej znaczenie ideowe.

A więc najpierw: Czy demonstracya była „b r u t a l n ą a w a n t u r ą,“ pozbawioną głębszych podstaw, dowodzącą niedojrzałości jej sprawców — czy też była wynikiem obrażonych uczuć etycznych młodzieży?

Nie ulega wątpliwości, że każda walka, czy to polityczna, czy jakakolwiek inna, gdzie ważą się interesy dwóch przeciwnych prądów, idei, czy też grup, wyobrażających je, gdzie wynik starcia musi być porażką jednej a zwycięstwem drugiej strony, gdzie jedna chwila decyduje o tem, jaki będzie układ sił w przyszłości, że w takiej chwili walczący wyszukują wszelkie możliwe środki, ułatwiające osiągnięcie celu, robią co mogą, by odnieść zwycięztwo. Ale też o ile osobista ofiara, poświęcenie własnego interesu może i powinno posuwać się do ostateczności, o tyle nie godzi się i nie wolno robić ofiar z osobistej godności, nie wolno własnem upodleniem moralnem torować drogi. Zasada, której nieraz trzyma się rewolucya: „cel uświęca środki“, nie zmusza jeszcze bynajmniej leść w błoto. Tembardziej, gdy takie pogrążenie się w błocie ani w setnej części nie równoważy korzyść realna.

Zachowanie się p. Thulliego podczas wyborów, miało wiele podobieństwa do takiego pogrążenia się w błocie i musiało obrazić uczucia etyczne wśród młodzieży.

A teraz: czy miejsce, czas i forma demonstracyi była uzasadnioną? Najlepiej objaśni się rzecz na przykładzie. Przypuśćmy, że dwóch ludzi w powyższych okolicznościach, świadomie dopuszcza się niegodnego czynu. Ale gdy jeden jest zwyczajnym człowiekiem, to znaczy, że w życiu społecznem nie należy do tych, k t ó r z y prowadzą, lecz k t ó r y c h prowadzą — to drugi jest właśnie jednym z tych, którym społeczeństwo powierza obowiązek ważny kierowania i prowadzenia, ufając, że go uczciwie i godnie wypełnią. Oczywiście obaj muszą być potępieni. O wyroku jednak, który na nich wydadzą, rozstrzygać będzie ich stanowisko, ich stosunek do społeczeństwa. Pierwszy, postępując niegodziwie, hańbi sam siebie i tylko sobie krzywdę wyrządza. Kara będzie wystarczającą, gdy każdy uczciwy człowiek dłoni mu uchyli. Drugi z n i e w a ż a h a ń b i ą c y m c z y n e m to w s z y s t k o, z c z e m ł ą c z y s i ę jego s p o ł e c z n a d z i a ł a l n o ś ć. I dlatego, ponieważ wchodzą tu w grę czynniki wyższe, czynniki o g ó ł u, potępienie nie

może mieć charakteru, że tak powiemy prywatnego, ale musi być jawnem, ogólnem i publicznem napiętnowaniem złego czynu.

O ile p. Thullie byłby pionkiem, nie zajmującym wybitniejszego stanowiska w życiu społecznem, nie trudziłby się nikt, by aż w tak dobitny sposób wskazywać mu, że postąpił niegodnie. Niestety, tak nie jest. P. Thullie nie tylko jest przywódzcą jednej z partyi politycznych, ale dziwnym trafem także... profesorem politechniki, a więc człowiekiem wiedzy i nauki. Nie jedno ogniwo łączy p. Thulliego ze społeczeństwem i nie jedna dziedzina życia publicznego ma prawo od niego żądać uczciwości. Tymczasem p. Thullie podczas ostatnich wyborów do sejmu, zdradzając popędy policyjne*) i przyjmując na siebie rolę pospolitego agitatora, zbrudził się i jako człowiek i jako przedstawiciel stronnictwa, a zwłaszcza jako profesor politechniki.

Nie szanując zaś powagi katedry, ubliżył całemu zakładowi, ubliżył nauce. I dla tego demonstracya jeśli miała być poważnym protestem przeciwko takiemu poniewieraniu zakładu, nauki i powagi profesorskiej, musiała mieć miejsce w gmachu politechniki, na wykładzie p. Thulliego.

Jeszcze parę słów dla tych, którym tak „brutalna“ forma demonstracyi nie przypadła do gustu. Nie można się dziwić ludziom, którzyby młodzież chcieli widzieć zawsze „potulną i cichą“, dorabiającą się cierpliwie chleba i stanowiska, że demonstracyę potępili. Ci każdy objaw życia, każdy odruch energiczniejszy obrażonych uczuć nazywają „niesfornością“ lub „buntem“... Ale naprawdę boleśnie patrzeć na ludzi młodych, którzy w 20 roku życia do tego stopnia „wytrzeźwieli“, że nawet jaskrawy przykład upodlenia nie może ich wyrwać z obojętnej, spokojnej bezmyślności. Taki zanik etyki i zasad moralnych pozwala nad tymi młodzieńcami przejść do porządku dziennego. Ich nic nigdy nie poruszy.

Nakoniec pozostaje do omówienia choć kilku słowy stanowisko senatu i władz politechnicznych. Sądzićby należało, że władze wobec faktu nieodpowiedniego zachowania się profesora wyższego zakładu naukowego, usuną go same, lub w inny sposób uczynią zadość znieważonej powadze szkoły. Samo grono profesorów powinno się było domagać usunięcia takiej jednostki, zwłaszcza, że większość z pośród nich — jesteśmy pewni — potępiła czyny p. Thulliego. Ale ani jedno ani drugie się nie stało.

P. Thulliemu włos z głowy nie spadł, chociaż dał dowód, że jest człowiekiem co najmniej nieuczciwym — na młodzież, która to publicznie stwierdziła, spadają represalia. I oto jesteśmy świadkami zjawiska, zasługującego w najwyższym stopniu na potępienie. Rektor jedynej na ziemi polskiej politechniki, w której rozbrzmiewa mowa polska, w której skupia się młodzież z całej Polski, rektor, którego nazwisko brzmi: Niementowski, zamyka ją, nie mając prawa zamykać i dopiero na polecenie władz wiedeńskich zamknięcie zmienia na zawieszenie wykładów. Rektorat odmawiając zezwolenia na wiec młodzieży w tej sprawie, zmusił ją do udania się do Wiednia.

Wprawdzie i tam sprawiedliwości nie znaleziono, ale p. rektor sądzi, że polska młodzież łatwiej może przyjść do porozumienia z rządem niemieckim w Wiedniu, jak z profesorami-rodakami w kraju.

Zaryglowanie sal rysunkowych i laboratoryjnych, a nawet biblioteki, która służy nie tylko do użytku słuchaczów politechniki, cechuje dosadnie postępowanie rektoratu w całem zajściu.

Tak zwana prasa galicyjska (z wyjątkiem „Słowa“ i „Kuryera“ we Lwowie, a „Nowej Reformy“ w Krakowie), nie zadając sobie nawet trudu wniknięcia w motywy, ani zastanawiając się nad moralnemi pobudkami zajścia — zadowolona, że w demonstracyi brała udział także młodzież socyalistyczna, uderzyła w wielki bęben „zarażenia i zdemoralizowania mło-

*) On je nazywa: „żyłką profesorską“ (patrz „Przegląd“ z d. 20. marca 1900). Koledzy z katedry p. Thulliego nie będą mu chyba wdzięczni za odkrycie tego rodzaju cechy zawodu profesorskiego, która zdaje się jemu tylko jest właściwą...

dzieży przez szerzący się rewolucyjny internacyonał".

Biedni, nie mogą zrozumieć, że są pewne prawa, pewne zasady etyczne i moralne, zamknięte w duszy każdego człowieka uczciwego, czy on jest socyalistą, czy konserwatystą, młodym czy starym. I jeżeli demonstracya przeciwko p. Thulliemu miała tak ogólny charakter, jeżeli wzięła w niej udział cała młodzież bez różnicy przekonań politycznych — to jest to właśnie dowodem, że u wszystkich zarówno znieważone zostały zasadnicze pojęcia etyki.

Korespondencye.

Z Krakowa.

Wiem, że dziwi Was niezmiernie to milczenie, jakie my tutaj troskliwie pielęgnujemy. Od dłuższego czasu nie ukazał się żaden artykuł, pochodzący od uczni krakowskich, w Waszem piśmie, chociaż ono ciągle zwraca się z prośbą o informacye ze wszystkich stron i bardzo wyraźnie tłumaczy powody, dla których taki przegląd studenckiego życia, jest nieocenionym.

Zdawałoby się, że nasze miasto, właściwie młodzież nasza żyje jakiemś innem życiem, nie czuje tych potrzeb, jakie każdy gimnazyalista ma, a jakie Wy w swojem piśmie podnosicie. A może młodzież krakowska potrafiła się tak podnieść duchowo, że sprawy studenckie należą u niej do przeszłości, a dzisiaj kończy już tylko swoje wszechstronne wykształcenie, aby lada chwila, jak motyl z poczwarki, wyfrunąć na szeroką widownię.

Porzucając lotne przypuszczenia, możemy naszą ciszę zredukować do dwóch powodów — apatyi lub tchórzostwa.

Smutno mi bardzo, że całemu szeregowi mych kolegów, zarzucam tyle nicości — z przykrością piszę te słowa, ale chciałbym być jak najsurowszym, aby albo poruszyć szlachetniejsze jednostki do reakcyi przeciwko takiemu zarzutowi, albo wywołać dyskusyę nad przyczynami złego

S k o n f i s k o w a n o

Skonfiskowano

Może za czarno maluję — powiecie. Dam Wam próbkę postępowania. W lecie zeszłego roku, utopił się podczas kąpieli pewien uczeń szkoły realnej, ceniony i lubiany przez kolegów dla swej dobroci i koleżeństwa. Co z taką sympatyą nieodłącznie się wiąże — nie był wcale pupilkiem księdza. Niedługo po tym wypadku miał ksiądz katecheta exhortę o piekle, karach itp. W wykładzie swym wskazał na nieszczęśliwą śmierć chłopca jako na karę za grzechy, które mu szanowny kapłan zawsze wytykał i przepowiadał przy tem, że zapewno po śmierci i piekło otworzyło się przed grzesznikiem. Nie obliczył jednak czcigodny kaznodzieja, że takiem użyciem przykładu wywarł wręcz przeciwne wrażenie, o jakie mu chodziło. Najmniej nawet czuli i uczciwi chłopcy wzdrygnęli się przed takiem nieuszanowaniem śmierci i podobnemi groźbami.

Jestto przykład, który Wam potwierdzi cała szkoła. Tak katecheta wyrabia „obrzydzenie przed grzechem“, jestto jeden z rodzajów uszlachetniania serc!

Ten sam katecheta sądzi wartość ucznia z tego, jaką ten ma książkę do modlenia i czy przykładnie przez całą mszę trzyma w niej oczy utkwione. Jeżeli kto nosi różaniec, ten ma już patent na wzorowego ucznia. Bardzo często urządza rewizye po kościele. Wtedy nagle wszyscy wyciągają książeczki z kieszeni i z kornem spojrzeniem udają zatopienie w modlitwie. Po odejściu księdza książeczki znikają, a zadowolone szepty, zastępują pacierze.

To jest skutek postępowania katechety. Zapomniał, że groźbą i kontrolą budzi się nie pobożność, ale hipokryzyę, że się demoralizuje więcej, niżeli sam każdy zepsućby się potrafił.

Skonfiskowano

Jednak wszystko, co nienaturalnem musi znaleść sromotny koniec i przeciwko temu uciskowi obudzi się reakcya taka, jakiej dzisiaj, pewni siebie Ojcowie Jezuici, nawet nie przeczuwają. Oni sami najlepszymi są agitatorami obudzenia się zahukanej młodzieży!

A teraz przejdźmy do stanu cywilnego, a właściwie wojskowego i pomówmy o jenerale-dyktatorze prof. Czesławie Pieniążku.

Ta osobistość znana jest dobrze i szanownej Redakcyi i Czytelnikom. O dawniejszych jego sprawkach nie będę wspominał. O wspaniałomyślnem założeniu biblioteki Redakcya już pisała, mogę tu tylko dodać, że dotychczas w tej bibliotece znajdują się wszystkie dzieła szanownego profesora, trochę Tarnowskiego et C-ie. Każda książka ulega srogiej cenzurze, a „Quo Vadis“ musi być wyrzucona, nie można bowiem (według jego zdania), truć młodzieży. Aby nie stawiać profesora w wątpliwem świetle, dodam, że to wyrzucenie Sienkiewicza było jeszcze przed „lex Heinze“. Założenie organizacyi wojskowej wśród uczniów krakowskich, było dziełem wspomnianego profesora: Nie do-

prowadził jednak do tego celu, jaki sobie nakreślił. Widział, że przy wyborach na rozmaite rangi prastara, niesforna natura polska zawsze wyłaziła i zamiast karności wyrabiała zazdrość i niesnaski. Dzisiaj dowiedziałem się, że w wielkiej głowie narodził się nowy projekt, który dawne błędy naprawi. Oto profesor zwołuje sejm, który ma uradzić zmianę organizacyi. „Lepiej — wykłada — żeby z nas byli dobrzy rekruci, aniżeli zepsuci inteligenci. Do karności i posłuszeństwa musicie włożyć się za młodu. Gdzie jest karność i rygor, tam jedynie panuje porządek w społeczeństwie. Najlepszy przykład macie na Rosyi. Zobaczycie, że ona zawojuje jeszcze całą Europę i wtedy dopiero nastanie ład. Nie wierzę w żadną władzę, tylko dyktaturę i despotyzm, ten tylko może ludzkość prowadzić. Wszelkie inne mrzonki są głupstwem. Wy mi przyrzekacie, że nie pójdziecie śladem tych techników, którzy dzisiaj we Lwowie tak wstrętnie się zachowują. Wy nie będziecie należeć do żadnych t. zw. postępowych towarzystw. Ja wierzę wam, bo wy jesteście innymi uczniami".

A młodzież słucha miodopłynnych słów profesora, a czy nasunie się komu jaka wątpliwość — niewiadomo!

Ale, musimy jeszcze opisać wybory do tego sejmu. Zasada najpierw ta, że gimnazyaliści tworzą zupełnie odrębny legion, a realiści osobny. Z klasy 5 delegatów sejmowych mianuje sam profesor. klasa 6 wybiera dziewięciu, z których zatwierdza profesor 3, klasa 7 wybiera sama, lecz zaraz przy pierwszych wyborach zdarzyło się, że profesor odrzucił wybranych przez kolegów, a zamianował swoich. Ale to mniejsza!

Naczelną władzę będą sprawowali nie uczniowie, jak dotychczas, tylko profesorowie, którym młodzież bezwarunkowo we wszystkiem musi być posłuszną. Tak samo każdemu starszemu rangą należy się wszędzie ukłon i posłuszeństwo.

Kto tylko odsuwa się od tych kadr profesorskich i chciałby ominąć te błazeństwa, jest przez wszystkich profesorów prześladowany.

S k o n f i s k o w a n o

Jeden z czytelników.

Z Jarosławia.

„Z duszą nędzną, skarlałą,
W jarzma kładą swe karki,
Pod bat dają swe barki.
Byle chleb był, biesiada...
Och, nierządnic gromada!
Przeklinam i łkam!"

Z. Przesmycki.

Powszechnie przyjęło się mniemanie, że młodzież szkół średnich na prowincyi przedstawia się korzystniej i sympatyczniej, posiada lepiej rozwinięte koleżeństwo, wyższy poziom umysłowy, że dostarcza społeczeństwu stosunkowo więcej dzielnych jednostek, niż młodzież wielkomiejska. Prawda, że młodzieży prowincyonalnej trudniej znaleść upust dla młodzieńczej energii w rynsztokach wielkomiejskich brudów, że tu trudność fizyczna może być zbawiennie działającym czynnikiem, niemniej przesadne są wyobraże-

nia o zaletach tej młodzieży, jak często płonne nadzieje, w niej pokładane.

Przed kilku laty, wśród jarosławskiej młodzieży było życie, była myśl łącząca szlachetniejsze umysły węzłem wspólnych dążeń i pracy — wyszło kilku ludzi...

Obecnie — głucho wszędzie, ciemno...

Bierna bezczynność, bezmyślna apatya, brak serc, brak głów — to znamienne rysy fizyonomii tutejszej młodzieży gimnazyalnej; bo nasza kolonia akademicka jest gromadką pigmejczyków o miałkich mózgach, zaprzątniętych marnemi aspiracyami do wyimaginowanej, a śmiesznie głupiej, roli w „towarzystwie".

A jakże nędznie wygląda zachwalone koleżeństwo: Uczniów różnych klas, narodowości, wyznań, dzieli mur chiński nieuzasadnionych pretensyi, przesądów, wzajemnych niechęci i zawiści — kult błazeństwa, uprawiany z bezprzykładną gorliwością.

Zamknięci w kole własnych tuzinkowych potrzeb i małostkowych przyjemnostek, nie czujemy bezmyślności naszego życia: strojąc się w wystrzępiony płaszczyk zdawkowych, patryotycznych frazesów od święta, na codzień mamy pustkę śmiertelną w sercach, nicość w mózgach. A kiedy przez szarotę apatyi i otumanienia przebiją się błyski świadomości, tłumimy je pijatyką i rozpraszamy wśród błahych „rozrywek". Lenistwo myśli, starannie pielęgnowane przez czujne i „opiekuńcze" organy, nie dozwala nam wyrwać się z tej odrętwiającej atmosfery parafiańskiej i — przyszli rzemieślnicy i zjadacze chleba — broniąc wstępu do znieczulonych serc miłości dla prawdy, dobra, współczuciu dla nędzy i cierpienia, marnujemy się do szczętu, spadlając skarlałe dusze.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

S k o n f i s k o w a n o

— A więc — *Excelsior!*

„Wstańcie, nędzni żebracy,
Rzućcie torby i kije!
Niechaj nie śpi, kto żyje,
  Przyszłości mknie wiew!“

„Do miłości ogniska!
Wielkie jutro nam błyska,
Rozpadają się pęta,
Lśni wolności twarz święta,
  Przeczuciem drży świat!“

Żagwic.

Z Brzeżan.

W miastach prowincyonalnych źle, ale w Brzeżanach to chyba najgorzej. Zdobycze zachodniej cywilizacyi dochodzą do nas co najmniej o dziesięć lat później, niż do Lwowa. Wszak profesor K. nie ma czasu zająć się chociażby uporządkowaniem i zakupnem nowszych książek do biblioteki polskiej, chociaż braku energii nikt nie może mu zarzucić; najlepsze dowody tego dał niedawnemi czasy, uderzając ucznia II-giej klasy tak dzielnie w twarz, że mu czapka z głowy zleciała. A za co? Za to, że uczeń K. nie ukłonił się jemu. Czy w ten sposób przepisy każą karać uczniów?

Ciekawszem jest jednak, w jaki sposób wpaja w nas nasz przewielebny ks. kanonik miłość ku ojczyźnie, jak pielęgnuje u swych owieczek ducha narodowego. Tradycyjnym zwyczajem śpiewaliśmy na cmentarzu w dzień Wszystkich Świętych pieśni patryotyczne, jak: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i t. p. Nie wiedzieć, co w tem złego widział ks. kanonik. Na najbliższej lekcyi religii rzekł z furyą w naszej klasie dostarczającej przeważnie śpiewaków, te słowa: Chybażto tak wy spiewacie sobie na cmentarzu, miejscu poświęconem: „Jeszcze Polska nie zginęła, jeszcze wódka nie skwaśniała!“ Te same słowa powtórzył wobec całego wyższego gimnazyum i kilku profesorów na exhorcie. Protestować żaden z profesorów, a tembardziej z uczniów, nie miał odwagi — któż bowiem władzy duchownej oprzeć się zdoła!

O bliższych szczegółach, odnoszących się do ks. kanonika i jego bursy, nieco później doniesiemy.

Niwa.

Kilka słów o gimnazyum klasycznem w połud.-zachodniej Rusi.

Od jednego z czytelników naszych w zaborze rosyjskim, otrzymaliśmy artykuł, omawiający stosunki w rosyjskiej szkole średniej na Rusi, (w Kijowie).

Autor podnosząc na wstępie potrzebę zaznajomienia ogółu polskiego z organizacyą i poziomem szkół w trzech zaborach, tak dalej mówi:

„Do polskich szkół winna się kierować po oświatę falanga cała młodych Polaków, demoralizowanych przez tyranię moskiewskiej szkoły. Szkoła ta, oprócz wszystkiego, jeszcze ogromnie drogo ko-

sztuje. Dotychczas zrozumieli to tylko jezuici i oni jedni zwabiają polskich panków do Chyrowa.

Już w t. zw. wstępnej klasie, do której przyjmują chłopców w wieku od 8 do 10 lat, zaczyna się system umysłowego zabijania. Sześć lekcyi tygodniowo otrzymuje język rosyjski. Po za tem jest nauka starosławiańskiego, cerkiewnego języka, gdzie uczniowie ćwiczą się w biegłem czytaniu, wcale nie rozumiejąc tekstu. Po czteroletniej przerwie, dopiero w klasie 4-ej rozpoczyna się ciąg dalszy nauki tego języka, połączonej już z gramatyką i tłumaczeniem tekstów, przeczytanych w klasie wstępnej dla wprawy w czytaniu. W tej wstępnej klasie jest stałe przepełnienie, bo gdy kogoś nie przyjmą do kl. I., zostaje we wstępnej, aby na przyszły rok mieć zapewnioną promocyę. Każdy z uczniów opłaca wpis 50 rubli.

W klasie I. na pierwszym planie język rosyjski, a więc pisownia, etymologia, uczenie się na pamięć źródłosłowów według alfabetu. Trzeba dodać, że np. w takiej gramatyce Kirpicznikowa i Gilarowa (32 wydanie, milion egzemp.) znajdują się tego rodzaju określenia, jak: „zdanie jest to połączenie przedmiotu z orzeczeniem", lub: „przedmiotem jest to, co ma przy sobie orzeczenie". Młodzież uczy się jej na pamięć, tak. że niektórzy uczniowie często proszą, aby im zacząć tylko, a następnie recytują całe stronnice.

Nie mniej utrudnioną jest nauka łaciny. Każde prawie gimnazyum ma inny podręcznik — najczęściej pióra własnego nauczyciela, który ztąd ciągnie grube zyski (Pospiszil w Kijowie), wszyscy bowiem uczniowie obowiązani są nabyć podręcznik ostatniego wydania. Spotyka się tu takie frazesy, jak: „Russia est magna", „Piotr wielki założył Petersburg", „Moskwa jest stolicą Rossyi — jak Rzym był stolicą świata" itp.

Geografii uczą bez map, a o kreśleniu ich nawet mowy nie ma. Uczeń wychodzi na środek i recytuje nazwy półwyspów: „Kaninkolskij, Łaplandzkij, Skandinawskij" itp., a gdy się omyli zaczyna znów od początku.

W II. klasie uczniowie otrzymują t. zw. „gospodarza klasy", który czuwa nad moralnością i postępami uczniów w nauce. Na pierwszej swej lekcyi gospodarz klasy dyktuje uczniom bardzo ważne wiadomości, tyczące się rang i stopni. „Piszcie" — powiada, dyktując: „Jewo Wieliczestwo Gasudar Impierator i Samodierżec Wsierassijskij" — oto jest tytuł cesarza, „Jeja Wieliczestwo" zaś cesarzowej. Następca tronu — uważajcie — nazywa się: „Jewo wysoczestwo", minister: „Jewo wysokoprewoschoditielstwo" itd. Od czasu do czasu „gospodarz" przepatruje uważnie dziennik i uczniów, którzy mają więcej jak 3 dwójki tygodniowo, strofuje i osadza w karcerze.

W klasie II. rozpoczyna się nauka języków nowożytnych, przybywają więc nowe dwie gramatyki, a w dalszym ciągu trwa nauka języka rossyjskiego i łaciny.

W klasie III. jest już greka, algebra, historya, zakończenie kursu arytmetyki. Z łaciny tłumaczy się Corneliusa Neposa. Od r. 1890 wychodzą wydania klasyków łacińskich z komentarzami, krytycznemi wstępami i ładnie wykonanemi ilustracyami. Mogłoby to ożywić wykład, ale stało się plagą, gdyż nauczyciele wymagają znajomości komentarzy, których jest zbyt wiele.

W IV. klasie jest Cezar, w V. Salustyusz, Owidyusz, Cicero, w VI. Eneida. w VII. i VIII. Liwiusz i Horacy.

Klasa VI. jest bardzo trudną z powodu greczyzny, jest więc Rubikonem dla wielu. W tej klasie kończą się t. zw. „ex temporalia" z rosyjskiego na greckie. Kto przebrnął szczęśliwie, otrzyma już atestat. Kto odrazu chce zdać maturę, musi z VI. kl. wpierw na pisać owo tłumaczenie z rosyjskiego.

Wielu też przed tym egzaminem pobiera lekcye prywatne u swych pedagogów (dobrze płatne), a w ciągu kilku lat ostatnich tematy były kupowane, za co zbierano tysiące rubli.

Powodzenie egzaminu leży zresztą w interesie nauczycieli, gdyż wszystkie prace egzaminacyjne uczniów kl. VI. i VIII. idą do okręgu naukowego, gdzie krytykują je profesorowie uniwersytetu, a rezultaty tej krytyki drukuje się w do-

rocznem sprawozdaniu okręgu. Ztąd dopiero świat dowiaduje się o różnych głupstwach, jakie się wylęgły w głowach uczniów pod kierunkiem światłych pedagogów — nazwiska bowiem „belfrów“ i wychowanków są wymienione. Dlatego to w kl. V. urządzają oni formalną rzeź niewiniątek, zostawiając bez egzaminu na drugi rok połowę klasy.

Za to w klasie VI. odwracają się od uczniów, patrząc w okno w czasie egzaminu.

Od kl. IV. zaczyna się gramatyka starosławiańska, a w V. i VI. „byliny“ i pomniki z XII. w., coś arcy-nudnego.

Trochę ożywienia przynoszą lekcye literatury, tu bowiem piszą uczniowie kompozycye na temat, który nieraz bywa ciekawy i zajmujący. Częściej jednak są o pułku Igora, o bohaterze baśni ludowych Światosławiczu itp.

W VII. i VIII. kl. powtarzają w kółko to, co się nabyło w niższych klasach, to też z wyjątkiem fizyki i matematyki, stają się lekcye nudne do niemożliwości. Od kilku lat zaprowadzono t. zw. „krasnyje uroki“, czyli „lekcye ulgi“. Oto co tydzień jeden raz, nauczyciel pozbawiony jest prawa wyrywania uczniów i wpisywania klas.

Wogóle od kl. V. rygor słabnie i kwitnie próżniactwo. Lekcye gimnastyki — raz na tydzień godzina — to najczęściej godziny wolne, bo młodzież starsza pod kierunkiem oficera nie ma ochoty do ćwiczeń. Polacy prócz tego mają jeszcze 2 godziny tygodniowo wolne, a to podczas nauki religii prawosławnej. Wykład tej religii jest prawdziwą męczarnią, zwłaszcza z dogmatyki muszą uczniowie całe ustępy i stronnice uczyć się na pamięć. Nieraz też można słyszeć narzekania kolegów prawosławnych, którzy wprost żałują, że nie są „katolikami“. Nadto w sobotę wieczorem i w niedzielę rano prawosławni muszą jawić się w cerkwi, a specyalni stróże i dozorcy są delegowani dla notowania tych, co nie przychodzą.

Oto jak się przedstawia w ogólnych zarysach system rosyjskiego gimnazyum klasycznego. Prócz znajomości lichej gramatyki i wypisów rosyjskich (wykład literatury rosyj. trwa tylko do pierwszej połowy XIX. w., tj. do chwili obudzenia się żywszego prądu społecznego i powiewów demokratycznych), kiepskie wiadomości z łaciny i greki, trochę matematyki i fizyki, urywkowe, chaotyczne, lub tendencyjnie skażone wiadomości z dziedziny geografii i historyi. Co roku jeden ze znakomitych profesorów uniwersytetu rozpoczyna swój wstępny wykład fizyki: „Proszę was moi panowie, zapomnijcie przedewszystkiem, czegoście się nauczyli w gimnazyum“.

Uczniowie mierni, przybyli z Królestwa, uchodzą w Kijowie za bardzo dobrych, bo umieją pracować i są pilnymi. Szkoła rosyjska targa i wykoszlawia system nerwowy; kończący są to najczęściej ludzie ze złamanym charakterem, pozbawieni młodzieńczości, bierni, apatyczni.

Uczący się od pierwszej klasy Polak w szkole rosyjskiej, nie ma czasu na naukę polskiego lub nawet czytanie, a ponieważ trudno nabywa akcent rosyjski, więc i w domu mówi często po rosyjsku. Następnie, zapoznawszy się z literaturą rosyjską, zostaje olśniony rzekomem jej bogactwem, mnogością pism, miesięczników i publikacyi. Dla zapoznania się z literaturą i dziejami własnego narodu czasu nie staje.

Należałoby, póki czas, aby uczniowie klas wyższych seryo pomyśleli o tem, co taka szkoła daje, a jeśli zdobycie dyplomu trzeba przypłacić złamaniem zdrowia i charakteru, ślęczeniem kilkoletniem, (siedzenie po 3 lata w jednej klasie jest osobliwością lokalną kijowską), wydając (z kieszeni rodziców) 360—600 rubli rocznie — to kto wie czy to się opłaci? Obecnie szeroko rozprawiają o reformach szkolnych. Są to bajki. Przy najlepszych programach, wykonawcy zostaną ci sami. W odezwie swej minister powiada: „mam nadzieję, że pewne reformy utrwalą przywiązanie młodzieży do tronu i szacunek dla powag (autorytetów)“. Widać ztąd, jakim to duchem owiane owe „reformy“ i co mają na celu.

Wobec powyższych faktów, uważam za wielce pożyteczne porównawcze streszczenie programów szkół rosyjskich, pruskich i galicyjskich i obmyślenie jakiejś drogi, celem ułatwienia uczniom, zwła-

szcza wypędzonym („zmarnowanym“) zdobycia wykształcenia prawdziwego nie fałszowanego.

Czyż nie zasługuje na zastanowienie myśl, aby oświatę i wiedzę szukała młodzież na kawałku wolnej od moskala polsko-ruskiej ziemi? *Velox.*

Bibliografia.

ANDREW LANG.

MITOLOGIA

(WIERZENIA PIERWOTNE.)

Autor zaczyna swą pracę od historycznego przeglądu tłomaczenia mytów. Nieco dłużej zatrzymuje się nad teoryami Maxa Müllera i Spencera.

Następnie rozwija własne poglądy, wychodząc z założenia, że wszystko to, co dziś w mytach wydaje się nam nieracyonalnem, było przeciwnie racyonalnem dla umysłów pierwotnych, które wytworzyły te myty.

Długi czas uważano dzikich za istoty pozbawione ciekawości, które nie zastanawiają się nad przyczynami zjawisk, zadawalniają się przyjmowaniem tych ostatnich takiemi, jakiemi się przedstawiają. Bliższe zapoznanie się z umysłowością ludów obalało ten pogląd. Dzicy starają się także tłómaczyć różne zjawiska, tylko tłomaczenie ich jest zgoła inne od naszego,

Ludzie pierwotni uosabiają wszystko, co ich otacza. Lang krytykując niektóre poszczególne poglądy Spencera nie zatrzymał się nad jego teoryą powstawania pojęcia drugiego „ja“ — z którego rozwinęło się potem pojęcie o duchach i duszy. Hypoteza Spencera tłomaczy właśnie bardzo dobrze, dlaczego człowiek pierwotny uosabiał wszystko, co go otacza. Za punkt wyjścia posłużyły Spencerowi zjawiska senne. Dziki, któremu się śniło, że przebywał gdzieś w krainie nieznanej, w otoczeniu odmiennem, spostrzega po przebudzeniu się zwykłe warunki i dowiaduje się od otaczających go towarzyszy, że nigdzie się nie oddalał. Wszystko to wprowadza go w podziw. stara się on znaleść wytłómaczenia tych zjawisk sennych. Wtedy powstaje w myśli jego pojęcie o istnieniu sobowtóra, drugiego ja, które z ciała wychodzi i oddala się, przebywa gdzieindziej i wraca znowu do ciała. Sądząc o świecie zewnętrznym po sobie, człowiek pierwotny wszędzie dopatruje się tych sobowtórów — duchów i w ten sposób ożywia całą przyrodę, wszystkie zjawiska. Jest to tak zwana teorya animistyczna, którą jednocześnie prawie i niezależnie postawili Spencer i Tylor.

Czytelnik polski może korzystać z tych dzieł, gdyż Spencer rozwinął teoryę animistyczną w pierwszym tomie swej socyologii, przetłómaczonej na język polski i Tylor w „Cywilizacyi pierwotnej“ i w „Antropologii“, gdzie jest rozdział przedmiotowi temu poświęcony.

O ile jednak zasadniczy pogląd Spencera o powstawaniu pojęć, o duchach jest słuszny, o tyle tłómaczenie jego mytów niektórych jest fałszywe.

Podług Spencera, którego przesłanki są tu przynajmniej bardzo określone, imiona ludzi w pierwotnym stanie społecznym pochodzą od okoliczności chwilowych i często są w związku z jakąś częścią dnia, lub naturą czasu. Przypuścić, że istnieje opowiadanie tyczące się osób rzeczywistych, które noszą takie imiona; z czasem zapomnienie towarzyszy tej opowieści i anegdota, którą kiedyś opowiadano o mężczyźnie imieniem Burza o kobiecie imieniem Światło, przeniesioną zostanie na zjawiska meteorologiczne słońca i burzy, — mówi Lang streszczając pogląd Spencera i dalej słusznie krytykuje taki sposób objaśniania mytów, twierdząc, że psychologicznie jest nieprawdopodobnem takie pomieszanie pojęć.

Lang uważa zgodnie z Tylorem, że człowiek pierwotny uosabia na sposób własny wszystko, co go otacza.

Jak widzieliśmy, Spencer także przypuszcza uosabianie rzeczy i zjawisk, z tą tylko różnicą, że wyprowadza je z wędrówek dusz ludzkich sobowtorów, które mogą wejść w przedmioty martwe. Na tem polega jednostronność Spencera.

Lang rozpatruje myślą w różnych częściach świata, lecz pobieżnie z powodu małych rozmiarów swej pracy. Korzysta zawsze z najlepszych źródeł i z tego względu

praca jego ma wielką wartość. Ten sam przedmiot traktował on obszerniej w swej pracy napisanej po angielsku, i przetłómaczonej już na język francuski pt. „Kult mytu i religje“.

Ponieważ dziełko Langa jest bardzo zwięzłe i w większej swej części obejmuje materyał faktyczny, nie możemy więc go tu streszczać.

Obok dużych zalet, ma ono tę wadę, że traktuje religję w oderwaniu od stosunków społecznych, w ten sposób nie widać tej równoległości między wierzeniami a ustrojem społecznym. Jeżeli samo pojęcie o duchach, o życiu przyszłem itp. było wynikiem czynników psychologicznych od ustroju społecznego niezależnych, to formy wierzeń ich zakres, hierarchia bóstw itp. zależały od ustroju społecznego. Gdzie nie było centralnej silnej władzy, tam i w świecie mitologicznym było wielu bogów i odwrotnie. Tak samo nieśmiertelność duszy początkowo przypisywano bohaterom i członkom stanów wyższych; dopiero później zaczęto ją rozszerzać na wszystkich. Dotyczy to przynajmniej wierzeń chaldejsko-babilońskich, jak to nowsze badania nad kulturą wschodu wykazały. Pomimo tych braków, książka Langa zasługuje na bliższe poznanie.

Numer 3 pisma młodzieży rusińkiej „Mołoda Ukraina“ zamieszcza parę ciekawych artykułów. I tak na wstępie spotykamy rozprawkę o organizacyi młodzieży: pominąwszy, że autor zapatruje się na młodzież zanadto różowo, zwąc ją „czynnikiem w społeczeństwie ogromne mającą znaczenie, twierdząc“, że działalność tej młodzieży jako takiej jest często rozstrzygającą, musimy przyklasnąć tendencyi tego artykułu, zorganizowania młodzieży rusińskiej pod sztandarem postępu i wyswobodzenia z niewoli Rusi — Ukrainy.

W artykule „O gimnazyach rusińskich“ skarży się autor na brak szkół średnich z językiem wykładowym rusińskim. Znajdujemy też dwie biografie: Dragomanowa i Giordana Bruno. Natomiast słaby jest szkic p. n. „Zhadka“ (wspomnienie) wprawdzie o myśli pięknej ale trochę za naiwnie obrobionej. Resztę numeru wypełniają bibliografia i drobne zapiski.

Kronika.

Piotr Ławrow. 6-go lutego zmarł w Paryżu sędziwy uczony i rewolucyonista rosyjski. *Piotr Ławrow.* Urodził się w r. 1823 w gub. pskowskiej, w r. 1837 Wstąpił do szkoły wojskowej, w r. 1842 otrzymał stopień oficera. W r. 1844 mianowano go profesorem matematyki w szkole wojskowej, a potem w akademii. Lecz karyera profesorska nie zadowalała młodego uczonego, który wcześnie przejął się ideą rewolucyjną i siły swego ducha poświęcić chciał nie rządowi lecz społeczeństwu. Ławrow z zapałem oddaje się pracy literackiej, a jednocześnie należy do tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych. W r. 1866. po zamachu Karakozowa na cara, Ł. aresztowano i w początku następnego roku zesłano do gub. wołogockiej. Na wygnaniu nie przestał zasilać pracami naukowemi pism rosyjskich; tutaj też napisał słynne „Listy historyczne“, które ogłosił pod pseudonimem Mirtowa (przekład polski. Lwów 1885). 1870 r. Ł., korzystając z pomocy Mikołaja Łopatina, ucieka za granicę. Na wychodźtwie bierze czynny udział w działalności politycznej: od r. 1873 do 1876 redaguje pismo „Wpierod“ (Naprzód). w r. 1883 zostaje powołany przez partyę na stanowisko redaktora „Wiestnika Narodnoj Woli“, od r. 1892 wraz z grupą emigrantów wydaje „Materyały do historyi rosyjskiego ruchu rewolucyjnego“. Oprócz tego Ł. napisał znaczną ilość broszur socyalistycznych, w r. 1886 przystąpił do wydawania dzieła, zakrojonego na wielką miarę, p. t. „Próba historyi myśli“ (niedokończone, wyszły dwa tomy).

Śmierć Ławrowa wywarła wielkie wrażenie w kołach rewolucyjnych społeczeństwa rosyjskiego, a i cudzoziemcy oddali należny hołd pamięci szermierza wolności. Nad grobem zmarłego przemawiał w imieniu Polskiej Partyi Socyalistycznej Bolesław Limanowski. Cześć pamięci niestrudzonego wroga Caratu!

„Związek Postępowej Młodzieży Polskiej“ w Zurychu przysłał nam następującą odezwę:

Ciężką stratę poniosła młodzież, zmarł jeden z najżyczliwszych jej przyjaciół, Henryk Bukowski. Zmuszony po powstaniu opuścić kraj, nie zapomniał przez czas swego 30-letniego wygnania o Polsce, tylko o niej myślał i dla niej pracował. Choć ze starego już dziś pokolenia, nie odgrodził się murem chińskim od młodszych, niosących nowe myśli i ideje, lecz gorąco im sprzy-

jał. Kochał młodzież postępową: „zawsze bronić i pomagać jej będę“, pisał do nas na kilka dni przed śmiercią.

Obowiązkiem naszym i wogóle całej postępowej części naszego społeczeństwa jest uczcić pamięć Zmarłego w sposób, któryby najbardziej odpowiadał Jego ideałom prawdziwego demokraty. W tej myśli postanowiliśmy utworzyć przy „Związku Postępowej Młodz. Polskiej“ fundusz imienia Henryka Bukowskiego dla wydawania nielegalnych ludowych dzieł z dziedziny polskiej historyi i nauk przyrodniczych.

Do zbierania składek na ten cel wzywamy całą postępową młodzież i wszystkich, dla których oświata ludu nie jest obojętną.

Zurych, dnia 22 marca 1900 r.

Wieczorek ku czci Tarasa Szewczenki urządziła 17. marca b. r. młodzież ukraińska klas od II.-VI szkoły realnej we Lwowie.

Wieczorek udał się doskonale.

Rozpoczął go kol, L. Hankiewicz oddeklamowaniem swego prologu.

Dalej nastąpiły chóry męskie i mieszane, które dzięki niestrudzonej pracy dyrygienta kol. Giżowskiego, wykonały wszystkie punkty programu (pieśni Worobkiewicza, Łysenki) bardzo udatnie i bez zarzutu. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziła orkiestra, która z pełnem zrozumieniem odegrała „Poutpuri“. Biłyńskiego. Główną zasługę przypisać należy koledze J. Merunowiczowi, który z prawdziwem poświęceniem zebrał ją i wyćwiczył. Deklamacye kol. Demianowskiego i Tomkowycza wywołały powszechny zapał w sali. Deklamacye kol. Tomkowycza poprzedziła gra na fortepianie kol. B. Klarfelda który z wielką precyzyą odegrał „Polonaise“ Chopina. Gra jego ogólnie się podobała, tak że długotrwałymi oklaskami był zmuszony do odegrania nad program dumki ukraińskie Jeromskiego. Burzą oklasków został też nadgrodzony kol. Ardan, za umiejętne odśpiewanie swego sola barytonowego.

Piękny i patryotyczny odczyt na temat Sz. a Ukraina kol. W. Janowicza i przemówienie profesora Szuchewicza, który zagrzewał młodzież do pracy i przejmowania się ideałami nieśmiertelnego Tarasa dopełniły całości wieczorku.

Z pieśnią na ustach „Szcze ne wmerła Ukraina“ opuściła nadzwyczaj licznie zebrana młodzież salę szkoły realnej. *Spectator.*

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich 7-go maja b. r.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

A) w gimnazyach:

1. w Bochni 28 maja, 2. w Brodach 18 czerwca, 3. w Brzeżanach 28 maja, 4 w Bąkowicach pod Chyrowem 30 maja, 5. w Drohobyczu 5 lipca, 6. w Jarosławiu 2 czerwca, 7. w Jaśle 23 czerwca, 8. w Kołomyi, w zakładzie głównym, dnia 12 czerwca w klasach równorzędnych ruskich 17 czerwca, 9. św. Anny w Krakowie dla mężczyzn dnia 31 maja, dla kobiet 5 czerwca, 10 św Jacka w Krakowie 11 czerwca, 11. w III. w Krakowie 11 czerwca, 12. akademickiem we Lwowie 22 czerwca, 13, w II. we Lwowie 20 czerwca, 14. Franciszka Józefa we Lwowie 23 czerwca, 15 w IV. we Lwowie w oddziale głównym dnia 27 czerwca, w oddziale równorzędnym 27 czerwca, 16. w V. we Lwowie 25 czerwca, 17. w Nowym Sączu 18 czerwca, 20. w II. w Przemyślu 15. czerwca, 21. w Rzeszowie 21 maja, 22. w Samborze 9 czerwca 23. w Sanoku 3 lipca, 24. w Stanisławowie 5 czerwca, 25. w Stryju 13. czerwca 26. w Tarnopolu 3 lipca, 27 w Tarnowie 21 maja, 28. w Wadowicach 20. czerwca, 29. w Złoczowie 12 lipca.

B) w szkołach realnych:

1. w Krakowie dnia 9 czerwca, 2. we Lwowie dnia 21 maja, 3. w Stanisławowie dnia 2 lipca, 4. w Tarnopolu dnia 12 czerwca.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Jednemu z prenumeratorów we Lwowie: W ogłoszeniu konkursu „Związku postępowej młodzieży polskiej“, nie ma żadnej omyłki.

Kol. M. L. w Zakopanem: „Promień“ niemoże drukować nowelki, gdyż nowel z pism innych nie przedrukowuje.

Kol. P. Przemyśl. „Ody“ drukować niemożemy.

Jan Zb. w Rzeszowie: dla braku miejsca korespondencya odłożona do V.-tego Nr.

Od Redakcyi.

Prosimy o odnowienie prenumeraty. Ciąg dalszy pracy Ostapa Ortwina pomieścimy w V. N-rze.

Wydawca: **Władysław Wolski** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński**

Z Drukarni Udziałowej, Lwów, Lindego 8.